



16 Sędziowie i gniew ludu



28 Dziewczyny przy ołtarzu



92 Indian Dream

Tematy tygodnia

- 12 Marian Turski
Pamięć o Auschwitz
- 16 Ewa Siedlecka
PiS idzie na wojnę z Europą

Polityka

- 19 Mariusz Janicki
Pakt Drugiej Tury – wyzwanie dla opozycji
- 22 Rafał Kalukin
Koniec masowych protestów?

Rozmowa POLITYKI

- 25 **Prof. Krystyna Skarżyńska** o tym, dlaczego autokracja tak pociąga młodych mężczyzn

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Ministrantki
- 31 Ewa Wilk
Polak w górach
- 34 Rozmowa z **dr inż. Emilią den Boer** o tym, co mówią o nas nasze śmieci
- 37 Mariusz Sepiolo
Kręte drogi Krzysztofa Leskiego

Rynek

- 40 Joanna Solska
Podatek cukrowy – czyli jak pod pretekstem troski o zdrowie nałożyć kolejną daninę
- 44 Cezary Kowanda
Obiecanki na torach

Świat

- 46 Oleksandra Iwaniuk UKRAINA
Kontrowersyjna rolna rewolucja
- 49 Dawid Warszawski POLEMIKA
Prawa wygnańców
- 50 Agnieszka Bryc IZRAEL
Wiaczesław Mosze Kantor: popiecznik Putina
- 52 Marek Ostrowski WIELKA BRYTANIA
Megxit przed brexitem



Historia

- 54 Iwona Sakowicz, Jacek Tebinka
Jak sklecano Wyspy Brytyjskie

Nauka

- 58 Marcin Zwierchowski **Jak polityków przekonać do ocieplenia**
- 61 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd naukowych odkryć i przykrzyć
- 62 Paweł Walewski
Nowotwór: gra strategiczna

Ludzie i style

- 64 Piotr Sarzyński
Design restauracyjny
- 68 Marcin Piątek **Sporty zimowe w świecie bez śniegu**

Kultura

- 74 Marcin Zwierchowski
Andrzej Sapkowski: stwórca Wiedźmina
- 78 Mirosław Pęczak
27. Paszporty POLITYKI: przesłanie noblistki
- 82 Jakub Demiańczuk
Taika Waititi: jeden z najbardziej rozchwytywanych twórców Hollywood
- 84 Klarncista i kompozytor
Wacław Zimpel o swoich muzycznych poszukiwaniach
- Na własne oczy**
- 92 Tekst i fotografie Witold Pawłowski
Indyjskie marzenia

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 43 Przegląd informacji rynkowych
- 70 Afisz • 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent • 88 Hartman
- 89 Tym • 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



2 posiłki
dziennie

HOTEL
4*

8 dni, od 4 398 zł

Malta i Gozo - śladami Rycerzy Maltańskich

Odkryj tajemnice dawnych warowni krzyżowców i megalitycznych świątyń, starszych niż egipskie piramidy oraz zobacz wpisaną na listę UNESCO Vallettę.

Program wycieczki: Dzień 1 Wylot do Valletty. **Dzień 2** Wycieczka po Vallettie (UNESCO). Katedra św. Jana i Patac Wielkiego Mistrza. Prom na Cospicue i zwiedzanie zabytkowego miasta Vittoriosa.

Dzień 3 Megalityczna świątynia Hagar Qim, Błękitna Grota i miasteczko rybackie Marsaxlokk. **Dzień 4** Kościół w mieście Mosta. Grota św. Pawła, Mdina, lokalne maltańskie rękodzieło i Ogrody San Anton. **Dzień 5** Dzień wolny. **Dzień 6** Wyjazd na wyspę Gozo. Cytadela w Victorii i zatoka Xlendi. **Dzień 7** Dzień wolny lub wycieczka do Valetty (dodatkowo płatna).

Dzień 8 Lot powrotny do Warszawy.

✈ Wyloty z Warszawy 30/05 i 05/09 2020



4*
HOTEL NA
MANHATTANIE

NOWOŚĆ

7 dni, od 7 998 zł

New York, New York

Pełna przygodą podróż do jednego z najbardziej fascynujących i tętniących życiem miast na świecie. Podczas tych kilku dni w Nowym Yorku odwiedzimy Empire State Buiding, Central Park, Rockefeller Center, 9/11 Memorial, Manhattan i wiele innych kulturowych miejsc.

Program wycieczki: Dzień 1 Dzień 1 Wylot do Nowego Jorku, USA.

Dzień 2 New York, Brooklyn Heights, Wall Street, Ground Zero i Most Brooklyński. **Dzień 3** New York, Uptown z Upper West Side, Muzeum Historii Naturalnej, Central Park i Muzeum Guggenheima.

Dzień 4 New York, Downtown z Flatiron Building, Greenwich Village, SoHo, Little Italy (Małe Włochy) i Chinatown (Dzielnica Chińska).

Dzień 5 New York, Midtown z Empire State Building, Rockefeller Center, Fifth Avenue i rejs wokół pld. Manhattanu oraz obok Statuy Wolności. **Dzień 6** New York. Czas wolny i powrót do domu.

Dzień 7 Przylot do Warszawy.

✈ Wyloty z Warszawy 01/05 i 06/11 2020



HOTELE
3 i 4*

2 posiłki
dziennie

11 dni, od 5 998 zł

Armenia i Gruzja - perły Kaukazu

Gruzja i Armenia to najstarsze chrześcijańskie kraje na świecie. Podziwiać będziemy ich zabytki historyczne i kulturowe w tym zespoły klasztorne wpisane na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO - klasztor **Geghard** oraz **Hachpat**. Odwiedzimy nowoczesne stolice - w **Erywanu** poczujemy smak kawy, która pobudzi do odkrywania coraz dalszych zakątków tego ciekawego miasta z licznymi butikami, a w **Tbilisi** skorzystamy ze znakomitej oferty kulinarnej tutejszych restauracji. Będziemy degustować gruzińskie wino i zjemy obiad w winnicy, spróbujemy również lokalnej wódki - **czaczy**, zagryzanej gruzińskimi specjami.

✈ Wyloty z Warszawy 09/05 i 04/09 2020



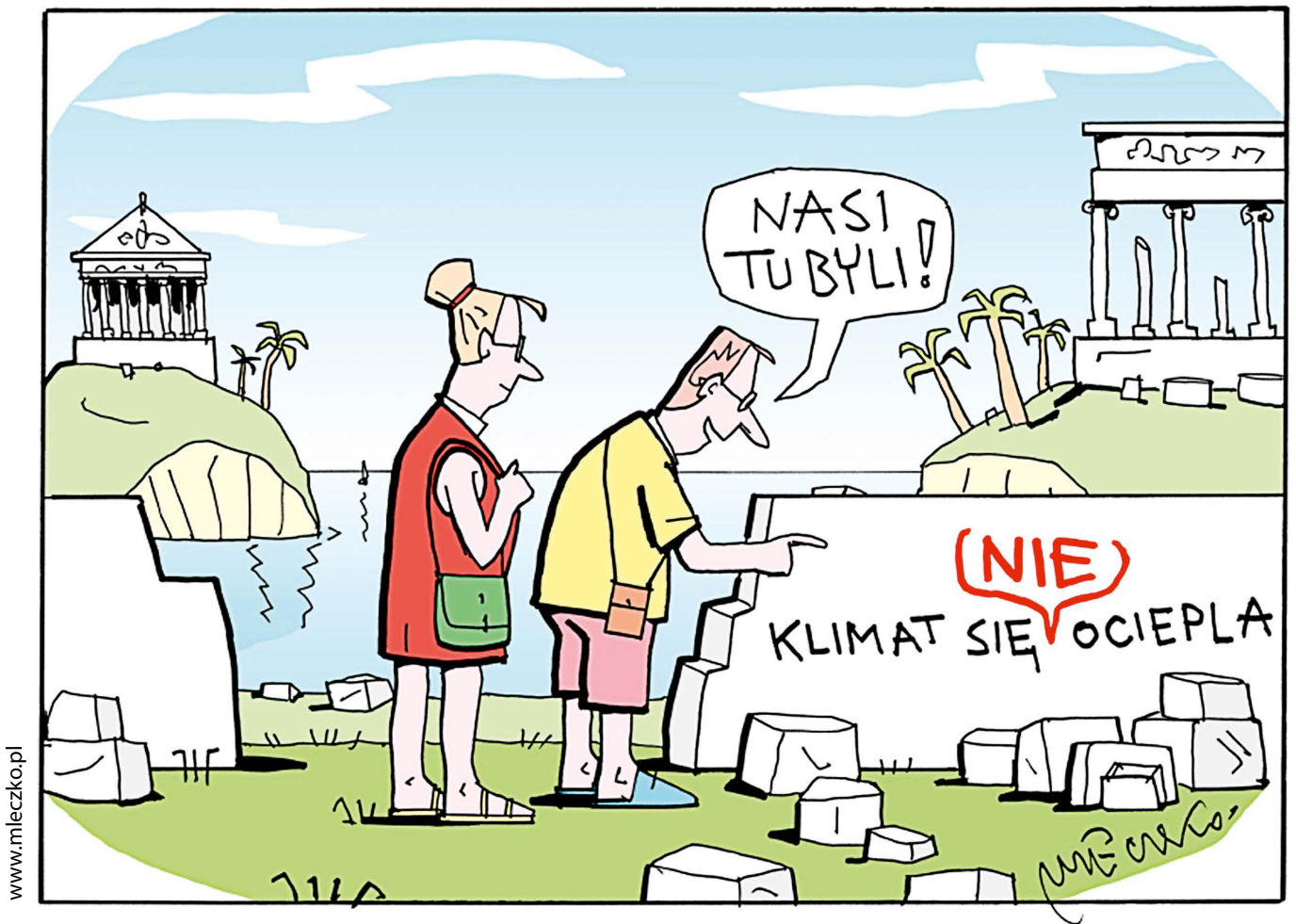
HOTEL
4*

9 dni, 10 998 zł

Mongolia - Szlakiem Czyngis-chana

Ta wycieczka to najlepsza okazja do poznania kultury Mongolii i jej wspaniałej przyrody. Przejedziemy przez bezkresne stepy, zobaczymy 2 niezwykle **parki narodowe: Terelj i Chustain** oraz słynną **pustynię Gobi**. Zwiedzimy muzea w **Ulan Bator**, miasto **Karakorum** - słynną stolicę Czyngis-chana, wpisaną na listę UNESCO oraz **buddyjski klasztor Erdenne Zuu**. Przekonamy się też jak żyją plemiona koczownicze i poznamy ich niezmienny od wieków styl życia oraz ogromną gościnność. Będzie więc okazja, aby skosztować **kumys** czyli sfermentowane mleko kłaczy oraz przenocować w tradycyjnych, okrągłych jurtach, podobnych do tych w których żyją plemiona koczownicze.

✈ Wylot z Warszawy 10/09 2020



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Replikanci kontratakują

Na Marszu Tysiąca Tóg pojawił się tłum sędziów, co specjalnie nie zdziwiło pośta PiS Marka Suskiego. Według niego tak duża liczba sędziów protestujących przeciwko ustawie „kagańcowej” wynika z faktu, że „to środowisko się replikowało”, na skutek czego mimo upadku PRL powstawały coraz to nowe kopie sędziów peerelowskich, następnie kopie tych kopii, a nawet – choć może trudno to sobie wyobrazić, nie będąc posłem Suskim – kopie kopii tamtych kopii. Proceder trwa od lat, nie pomagają karne przeniesienia, degradacje, hejt ze strony TVP ani rekwirowanie tóg. Dążący do wymiany sądowych elit minister Zbigniew Ziobro walczy z tym zjawiskiem, ale jest bez szans, bo w odróżnieniu od sędziów ani on, ani urzędnicy jego ministerstwa się nie replikują, tylko rozmnażają w sposób naturalny, który, nie oszukujemy się, jest sposobem powolnym, dlatego do szybkiej wymiany elit się nie nadaje. Prościej i bez używania obcych słów całą tę patologię opisał w wywiadzie dla niemieckiej gazety „Die Welt” premier Morawiecki, stwierdzając, że „komunistyczni sędziowie w latach 90. kształcili swoich następców i tym samym odcisnęli na nich swoje piętno”. To, niestety, sprawy bardzo trudne i bardzo

polskie, dlatego boję się, że normalny Niemiec raczej niewiele z tego zrozumie. Bo jak np. temu Niemcowi wytłumaczyć, że straszliwe komunistyczne piętno noszą dziś na sobie wszyscy polscy sędziowie, z wyjątkiem tych popierających PiS i skupionych dziś wokół Zbigniewa Ziobry, którzy w celu uniknięcia piętna różnymi sposobami po prostu nie dali się komunistycznym oprawcom wykształcić, a podsuwaną przez nich wiedzę ignorowali albo w geście protestu przyswajali bez zrozumienia, po to, żeby zamiast być cenionymi sędziami lub ich kopiami, móc pozostać uczciwymi magistrami.

Ważne, że dziś ich niewielka, ale nieobciążona komunistycznym piętnem wiedza została wreszcie doceniona i dzięki niej doskonale nadają się oni do zajmowania wysokich stanowisk w sądownictwie i resorcie sprawiedliwości. Skromna wiedza prawnicza wyniesiona ze studiów i aplikacji przez sędzię Przyłębską jest tak nieskażona żadnym piętnem, że umożliwiła jej nawet zostanie prezesem Trybunału Konstytucyjnego. Na tym tle nieco kontrowersyjny wydaje się przypadek Andrzeja Dudy, który w chwili słabości dał się złamać i poszedł na naukową współpracę ze swoimi komunistycznymi wykładowcami, w wyniku czego uzyskał doktorat. Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że teraz dąży do zmazania piętna ciężącego na nim doktoratu i swoimi płomiennymi wystąpieniami stara się ostatecznie rozwiać obawy Polek i Polaków co do tego, że mógłby posiadać jakieś wyższe wykształcenie.



Werble i trąby



Jerzy Baczyński

Andrzej Duda podróżuje po kraju, jak robił to przez całą kadencję – nowością jest bardzo agresywny ton przemówień, mocno kontrastujący z niedawnymi, świąteczno-noworocznymi, miłymi orędziami. Teraz Duda oskarża, krzyczy, robi surowe miny, tak kompletnie niepasujące do jego fizjonomii, że gdyby wyłączyć głos, całość sprawiałaby wrażenie komicznej pantomimy. Ale słowa padają grube, a już wystąpienie w śląskiej Karczmie Pivnej, kiedy po ataku na sędziów i opozycję Duda wzywał górników, aby pomogli „oczyszczyć nasz polski dom”, budziło najgorsze skojarzenia. To nie do wiary, że 30 lat po upadku komunizmu prezydent RP i jego partia sięgnęli po obrzydliwą retorykę partyjnych kampanii z lat 50. i 60., wymierzonych we „wrogów ludu”. Kim są dziś te śmieci, które zdrowa i czysta część narodu miałaby z Polski powymiać? Sędziowie? Opozycja? Wszyscy przeciwnicy władzy? I jakimi narzędziami będzie się Polskę czyścić – styliskami od kilofów?

Wogóle w ostatnich dniach politycy PiS zachowują się, jakby dostali polecenie, żeby już nie powściągać języka. Przykładem wystąpienia europosłów PiS podczas debaty w Parlamencie Europejskim nad rezolucją krytykującą łamanie zasad praworządności w Polsce i na Węgrzech (relacja Róży Thun s. 9). Czego tam nie było? Oskarżanie obecnych polskich sędziów o udział w komunistycznych zbrodniach; zarzuty wobec opozycji o zdradę, szkalowanie narodu i trzymanie się niemieckich nogawek; pomawianie unijnych polityków o znowę przeciw Polsce. To wszystko doprawione patosem, emocjonalną gorączką, jawną pogardą wobec oponentów. Tak to teraz leci: Zbigniew Ziobro mówi o przebywających w Polsce ekspertach Komisji Weneckiej jako o „mądralach i pyszałkach z Europy”; europosłanka Beata Mazurek o Tusku: „żałosne konwulsje”, „prymitywne komentarze”. Jarosław Kaczyński rozwija tezę o „nowym zamachu na naszą niepodległość”, jednocześnie ze wschodu i zachodu, z zewnątrz i od środka; pasek w TVP Info głosi: „Polska opozycja przeciw Polsce”.

Ta werbalna agresja wydaje się próbą – adresowaną do wyborców PiS – przykrycia serii prestiżowych porażek, jakie obóz władzy poniósł w związku z tzw. ustawą kagańcową (polecam analizę Ewy Siedleckiej na s. 16), przeniesienia „sporu o praworządność” w sferę godności i suwerenności narodowej. Ale tym razem ten spektakl ma zwrócić uwagę także nowej publiczności: chodzi o milion potencjalnych wyborców Krzysztofa Bosaka, właśnie ogłoszonego kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. To oferta swoistego „paktu drugiej tury”, kierowana do młodego elektoratu „na prawo od PiS” – mocno antyunijnego, antyniemieckiego, antyliberalnego, „judeosceptycznego”. Trudno sobie wyobrazić, aby liderzy Konfederacji sami z siebie, w decydującej fazie rozgrywki o prezydenturę oficjalnie poparli Andrzeja Dudę, uchodzącego w tym środowisku za mięczaka, ale tym ważniejsze jest dla PiS demonstrowanie bliskości ideowej z wyborcami Konfederacji. Pisaliśmy już wcześniej, że Jarosław Kaczyński, zapewne pod wpływem sondaży, zmienił pierwotny plan kampanijny i zamiast w stronę centrum przesuwając armię na prawe skrzydło; stąd te patriotyczne okrzyki, werble i trąby.

Dla pospolitego ruszenia, jakim są dziś ugrupowania opozycyjne, owa zmiana linii frontu jest kłopotem, ale i nieoczekiwaną szansą. Jeszcze przed paroma tygodniami zapowiadało się, że opozycja będzie rywalizować z PiS upozowanym – tradycyjnie, jak w poprzednich wyborach – na „normalną demokratyczną partię”, skupioną na budowie państwa dobrobytu, powszechnej współpracy, którą – jak głosiły partyjne slogany – „łączy Polska” będąca „sercem Europy”. Wszyscy potencjalni kandydaci opozycji na urząd prezydenta zapowiadali więc również „łączenie, nie dzielenie”, wyjście z jałowych konfliktów, pozostawienie z boku kwestii światopoglądowych, prezentację merytorycznych (lekkokonkurencyjnych wobec PiS) programów świadczeń społecznych oraz ogólnego rozwoju. W zasadzie wszyscy dystansowali się też od „coraz mniej zrozumiałych dla wyborców” sporów o ustroj państwa, demokrację, sądownictwo, politykę zagraniczną czy „Europę”. Ale Kaczyński właśnie te kwestie wystawia teraz w kampanii na plan pierwszy. To nie budowa sprawnego państwa (do czego brak determinacji i kompetencji) czy kolejne transfery socjalne (na które już nie starcza pieniędzy) mają być polem rywalizacji i licytacji, ale narodowa duma, niepodległość, samostanowienie, racja historyczna Polaków.

Dlaczego to jest szansa dla opozycji? Po pierwsze, manewr Kaczyńskiego powinien ułatwić partiom opozycyjnym dogadanie własnego Paktu Drugiej Tury (polecam art. Mariusza Janickiego s. 19), bo w sumie najłatwiej zbudować taki taktyczny sojusz na gruncie obrony demokratycznych standardów. Po wtóre, wejście obozu władzy w ostry konflikt z Unią Europejską może pomóc w mobilizacji całego niepisowskiego elektoratu, na serio przestraszonego konsekwencjami tej wojny. Po trzecie, front „ustrojowy”, jaki otworzył Kaczyński, jest (zwłaszcza dla PO) bardziej naturalnym polem starcia niż licytacja na oferty socjalne (kto pamięta jeszcze o „szóstce Schetyny”?). Dodatkowo opozycja ma dziś w rękach nową broń: Senat i marszałka Tomasza Grodzkiego, który staje się samodzielnym podmiotem politycznym. Grodzki już potwierdził zdolność organizowania w Izbie Wyższej alternatywnego ośrodka legislacji. Kolejne projekty opozycyjno-senackie (już przygotowana ustawa o KRS, w przyszłości np. o mediach publicznych, realnej reformie sądów, służbie cywilnej) mogłyby dać PO, tak wypatrywaną przez lata, wizerunek partii, która „ma jakąś wizję”.

Grzegorz Schetyna ocalił PO przed rozpadem, zapewnił jej silną reprezentację parlamentarną i spore pieniądze. Ale nie zdołał jej nadać tożsamości, charakteru, nie bardzo potrafił też otworzyć partię na nowe środowiska, stworzyć zaplecze intelektualne, eksperckie, kampanijne. Nowe kierownictwo partii, przejmując schedę po Schetynie, musi podciągnąć tabory. Trudne? – tak. Ale jest trochę czasu, żeby ogarnąć się po okresie wewnętrznego rozdrobnienia – nic się nie stanie, jeśli konwencja otwierająca kampanię odbędzie się dopiero w końcu miesiąca (nawet 29 lutego; dobry dzień, raz na cztery lata). PiS rezygnuje z kamuflażu, a to szansa, żeby i opozycja zaczęła wreszcie nabierać wyrazu i ostrości.

Jan Koza



© JAN KOZA

1 mln 388 tys. zł

2 mln zł **30 mln 29 tys. zł**

• **1 mln 388 tys. zł** na produkcję spotów i **2 mln zł** na ich emisję w telewizji wydał w ostatniej kampanii wyborczej komitet PiS – wynika ze sprawozdania finansowego, do którego jako pierwsza dotarła POLITYKA. Na całą kampanię partia rządząca przeznaczyła **30 mln 29 tys. zł** – prawie całą kwotę, na którą zezwalał Kodeks wyborczy.

Wśród faktur przeważają te za spoty wymierzone w PO. Najdroższy z klipów nosił tytuł „Opowieść Wigilijna” – kosztował 266 tys. zł (za dodatkowe formaty do internetu PiS dopłacił 19 tys. zł). W spocie Janusz Rewiński pokazuje Polskę po przejściu władzy przez Platformę: po zapowiedzianym przez Grzegorza Schetynę urealnieniu 500+ dzieci mają tylko jeden but i koło w rowerze, po podwyżce podatków ludzie wchodzą do domu po schodach z bardzo wysokimi stopniami, a po podniesieniu wieku emerytalnego pracują „do utyranej śmierci”. Rewiński zaznacza, że jest też lepszy wariant, czyli zachowanie władzy przez PiS. Z kolei za spot „Ławeczka” partia Kaczyńskiego zapłaciła 168 tys. zł. Klip był skierowany do młodych ludzi; młody chłopak rozliczał w nim „pana Grzesia i jego ekipę bez realnych i politycznych propozycji”. Za spot „Neumann” – w którym zarzucano politykowi PO nielegalne dochody – komitet zapłacił 19 tys. zł, za „Koalicję chaosu” – 56 tys. zł, tyle samo kosztował „Flash Mob”



(na warszawskim Dworcu Centralnym dzieci z flagami w dłoniach śpiewają polski hymn, a podróżni przystają z wrażenia). Wszystkie spoty w kampanii realizowała dla PiS warszawska agencja Just Point. Odpowiadała też za organizację największych pisowskich **konwencji** (za tę w **Lublinie** wystawiono fakturę opiewającą na 1 mln 234 tys. zł). Just Point zarobiła też 19 tys. zł na „kreacji do cystern wstydu” – za wynajęcie czterech samochodów partia zapłaciła ponad 190 tys. zł. PiS współpracuje z Just Point już od kilku lat; w 2017 r. „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że agencja była wśród darczyńców, którzy płacili na polityczne zaplecze frakcji PiS w europarlamencie.

PiS, jak wszystkie partie, które wystawiły komitety wyborcze i dostały się do Sejmu, otrzyma dotację, czyli zwrot kosztów kampanii. Ile dokładnie, będzie wiadomo, gdy PKW zbada sprawozdania, czyli najwcześniej wiosną 2020 r. Kwotę wylicza się, sumując wydatki wszystkich komitetów, które uczestniczyły w podziale miejsc w parlamencie. Pula jest potem dzielona proporcjonalnie do liczby zdobytych mandatów poselskich i senatorskich.

(DĄB.)

Więcej o wydatkach wyborczych PiS na polityka.pl/kraj

456

Z taką liczbą odpowiedzi na interpelacje posłów (głównie opozycji) zalega rząd. W przypadku 9 z nich termin odpowiedzi został przekroczony o prawie 30 dni, choć zgodnie z przepisami powinna ona nadejść w ciągu 21 dni.

Premier uchyla się od odpowiedzi w sprawie przyjęcia Krajowego Programu Działań na Rzecz Równego Traktowania (poprzedni zakończył się w 2016 r.) oraz w sprawie nielegalnego składowiska odpadów w Zgierzu (wciąż niezabezpieczonego). Minister zdrowia milczy w kwestii kryzysowej sytuacji Oddziału Psychiatrycznego dla Dzieci i Młodzieży w Gdańsku oraz priorytetów resortu. Ministerstwo Rodziny nie odpowiedziało z kolei na interpelację o wykonaniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego uprawniającego opiekunów osób z niepełnosprawnością do świadczenia pielęgnacyjnego. Piotr Gliński nie odpowiada zaś na pytanie dotyczące systemu ochrony zabytków, złożone w połowie listopada – i nawet nie poprosił o prolongatę.

W poprzedniej kadencji Sejmu ostatecznie bez żadnej odpowiedzi zostało aż 287 interpelacji. W niektórych przypadkach termin odpowiedzi został przekroczony o 557 dni. W nowym sejmowym rozdaniu ten rekord może zostać pobity. Obok ograniczenia liczby posiedzeń Sejmu – średnio jedno na miesiąc – ociąganie się z odpowiedziami na interpelacje lub zwyczajne ich ignorowanie to nowy zwyczaj wprowadzony przez obecną ekipę rządzącą. Dla porównania: po VII kadencji Sejmu (2011–15) bez odpowiedzi pozostało tylko 8 interpelacji, choć w sumie złożono ich aż 34 tys.

(AGSZ)



Milion

Tyle książek Olgi Tokarczuk sprzedało się od chwili ogłoszenia nazwiska laureatki Nagrody Nobla (10 października) do końca 2019 r. – wynika z szacunków Wydawnictwa Literackiego. Efekt Nobla był natychmiastowy – w kilka godzin od werdyktu w samym tylko Empiku wykupiono 12 tys. egzemplarzy powieści Tokarczuk. Książki noblistki chętnie kupowano na świąteczny prezent, co nie oznacza jednak, że Polacy zaczęli więcej czytać. Wydawcy zauważyli, że ci, którzy mieli kupić jedną książkę, pobiegli kupić Tokarczuk zamiast innej pozycji z literatury pięknej. To było widać w zestawieniach: dobre wyniki książek Tokarczuk nie wywołały bowiem efektu ogólnego wzrostu sprzedaży książek (spadek o ok. 3 proc. w stosunku rocznym).

(J. SOB)



W obcym języku

W akompaniamencie krzyków o zdradzie, donoszeniu i kłamstwie pisowska ekipa wypycha nas na margines Unii.

Kto wam kazał tu przyjeżdżać?! Donosić na własną ojczyznę?! Wstyd! Jak chcecie się bawić w posłów, to kandydujcie, a nie udawajcie sędziów! Ludzie od lat czekają na załatwienie swoich spraw, a wy co?! Gościnne występy w Brukseli?! Wstyd! Hańba!” – takie i podobne patriotyczne okrzyki wznosili eurodeputowani z partii rządzącej w Polsce pod adresem sędziów i prokuratorów zaproszonych na spotkanie członków Komisji Wolności Obywatelskich w Parlamencie Europejskim. Kontrast między merytorycznymi, uprzejmymi, nietracącymi powagi i spokoju gośćmi a Beatą Kempą czy Patrykiem Jakim był tak uderzający, że nawet ci, którzy słuchali za pośrednictwem słuchawek i tłumaczy symultanicznych – a więc nie mogli wyłapać specyfiki języka – byli zszokowani. Jedni reagowali z irytacją, inni z przynębieniem. Taki polski jest w Brukseli językiem kompletnie obcym, niewytłumaczalnym.

Polska – piąty kraj Unii co do liczebności mieszkańców i o odpowiedniej sile głosu w Radzie UE oraz innych instytucjach; kraj, dla rozwoju którego przeznaczano największą część ze wspólnego europejskiego budżetu; państwo, w którym pokładano wielkie nadzieje – podczas ostatniej sesji w Strasburgu pokazała swoje wyjątkowo ponure, wykrzywione oblicze.

Przez Europę przetaczają się debaty poświęcone niepewnej przyszłości. Państwa – każde z osobna i instytucje europejskie wspólnie – poszukują rozwiązań problemów, które zaczynają coraz poważniej docierać do świadomości nas wszystkich. To że klimat zmienia się szybciej, niż to przewidywały nawet pesymistyczne prognozy, i że człowiek ma na to wpływ, wiedzą wszyscy przynajmniej w miarę przytomni ludzie. (Trwają negocjacje budżetowe w sprawie przeznaczenia pieniędzy mających mobilizować państwa członkowskie UE do transformacji energetycznej na nisko- lub bezemisyjną). Gwałtowny rozwój nowych technologii jest ogromną szansą na postęp, ale też zagrożeniem dla naszej prywatności. Co zrobić z milionami, które tracą miejsca pracy? Jak zatrzymać drastyczne różnice w możliwości i poziomie życia obywateli Unii? Jak zabezpieczyć pokój społeczny? W jaki sposób dać odpór manipulacjom informacjami? Jak zapewnić mieszkańcom Europy bezpieczeństwo, kiedy na Bliskim Wschodzie rośnie napięcie i coraz wyraźniej widać, jak bardzo Unia potrzebuje prawdziwej wspólnej polityki zagranicznej i obronnej? Na naszym kontynencie trwa kryzys demograficzny, a migracji zarówno tych wewnątrz europejskich, jak i tych napływających z zewnątrz nikt nie zatrzyma. Ludzie uciekający przed śmiercią – czy to ze względu na wojny, czy też na upał i brak wody – nie mają nic do stracenia, są zdeterminowani. Czy jesteśmy na to przygotowani?

Te tematy mają zasadnicze znaczenie również dla obywateli Polski – dziś i na następne lata, dla nas i dla następnych pokoleń. Możemy im stawić czoła tylko jako dobrze zorganizowana

pięćsetmilionowa wspólnota, dzieląca te same wartości i szanująca wspólne prawo.

Andrzej Duda powiedział, że: „Nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce”. I właśnie w ostatnich dniach w Europie znów mocno wybrzmiało – we wszystkich 21 europejskich językach – że osłabianie wspólnych zasad państwa prawa, brak szacunku i przestrzegania sakramentalnego w demokracji trójpodziału władzy (a więc niezależnego od rządzących i kogokolwiek innego systemu sprawiedliwości), to niszczenie Wspólnoty Europejskiej. „Kto niszczy niezawisłość sądownictwa, ten niszczy Unię Europejską” – to samo zdanie padało w wystąpieniach zagranicznych gości uczestniczących w Marszu Tysiąca Tóg, którzy przyjechali do Warszawy, aby wesprzeć swoich polskich kolegów w oporze przeciwko naciskom władzy.

Zdania, które padały podczas Marszu, słyhać też było na sali plenarnej w Strasburgu. „Praworządna Polska musi pozostać w sercu Europy” – apelowała w płomiennym wystąpieniu Maltanka. W odpowiedzi usłyszała od Patryka Jakiego, że on nie zamierza trzymać się niemieckiej nogawki (przez salę przebiegło westchnienie: „Co za poziom...”). „Jest pan niegodny tego, żeby mieć mandat z nadania Polaków!” – krzyczała z kolei Beata Szydło, wprowadzając

nieprzyzwyczajonych do takiej egzotycznej argumentacji eurodeputowanych w zdumienie. Beata Kempa chaotycznie i głośno rozprawiała o tym, że spalono jej biuro i teraz ona się boi – z czego nikt nic w zasadzie nie rozumiał. Nie było w tej dyskusji jasne, co ma niemiecka nogawka Jakiego, spalone biuro Kempy (które się zresztą nigdy nie spaliło) i groźby Szydło pod adresem Radosława Sikorskiego do stanu praworządności w Polsce i zaniepokojenia europosłów sytuacją polskich sędziów, którzy przecież są jednocześnie sędziami europejskimi.

WUnii mamy palące problemy, wymagające dobrej woli i współpracy, tymczasem nowa polska „elita polityczna” dokłada kłopotów. Już zmusiła europejskie gremia polityczne do skierowania sprawy przeciwko polskiemu rządowi do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i otworzenia procedur dyscyplinowania rządu zgodnie z art. 7 Traktatów. To wszystko odbywa się w akompaniamencie pisowskich krzyków o zdradzie, donoszeniu, kłamstwie...

Obrona członkostwa Polski w Unii, wspólnej przestrzeni wolności i poszanowania prawa, choćby przez głosowanie za rezolucjami, które do tego nawołują, jest naszym – powiem wzniośle – patriotycznym obowiązkiem. Ale sama nie wiem, jak długo jeszcze uda się nam ratować Polskę przed tymi, którzy – ogarnięci żądzą niekontrolowanej władzy – chcą ją osamotnić i zostawić na łasce lub nielasce sąsiada ze Wschodu.





© APPEAST NEWS

Putin, szachy i Miszustin

Niespodziewana roszcza na stanowisku premiera to pierwszy krok w rozgrywce, która ma zapewnić Władimirowi Putinowi zachowanie władzy po 2024 r., kiedy upłynie limit kadencji. Zaczyna z dużym wyprzedzeniem, ale ma dopiero 67 lat i widać woli mieć kilka ruchów w zapasie. Dmitrij Miedwediew był wierny i lojalny, ale się zużył – arogancki i rekordowo niepopularny. Zapamiętany zostanie najświeższą opowieścią, która obiegła kraj: jak to tej najcieplejszej od 120 lat zimy sprowadził na święta śnieg na swoją 80-hektarową daczę w Pilosie nad Wołgą. Nowy premier, 54-letni **Michail Miszustin**, ma być świeżą twarzą (i miotłą), poprawić marne

nastroje przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi (już poprzednio, w regionalnych, były kłopoty). Jest zupełnie nieznaną, nie ma politycznego zaplecza (z Putinem zbliżyła go wspólna gra w hokeja), ale wydaje się mniej banalny od poprzednika; np. komponuje przeboje, jest miłośnikiem nowych technologii i bitchainu oraz sprawnie skomputeryzował rosyjski system podatkowy. Ludziom się spodobał, bo, owszem, zgromadzili już z żoną parę milionów, ale i tak są skromniejsi niż inni. A prezydent dorzucił mu na początek kilka prezentów dla narodu: „kapitał macierzyński” (ok. 27 tys. zł) za pierwsze dziecko, i jeszcze więcej za kolejne, bezpłatne obiady w szkole („gorące

i zdrowe”), indeksację emerytur oraz podwyżki dla lekarzy i nauczycieli.

Czy to Miszustin szykowany jest na prezydenta, a Putin zostałby na jedną kadencję premierem, tak jak już raz zrobił taką podmiankę z Miedwediewem? Raczej nie, to byłoby zbyt banalne. Putin, rzecz jasna, w ramach aktualnych korekt mógłby bez problemu zmienić konstytucję i znieść limit kadencji. Ale to z kolei upodobniłoby go do afrykańskich i południowoamerykańskich kacyków, a on ma większe ambicje. Ma w zapasie wariant z wchłonięciem Białorusi, kiedy to stanąłby na czele nowego państwa (z nowym zapasem kadencji), ale to z kolei nic pewnego, Łukaszenka jest narowisty. Bardziej wydajny wydaje się „wariant kazachski”, ćwiczony po sąsiedztwie przez Nursułtana Nazarbajewa, który po latach przestał być prezydentem, ale pozostał „ojcem narodu”, z dożywotnim immunitetem, oraz przewodniczącym stojącej ponad wszystkim Rady Bezpieczeństwa. Putin jest u siebie szefem takiej rady siłowników i bezpieczniaków, a na zastępcę powołał tam teraz Miedwediewa. Ale jeszcze bardziej obiecująca jest Rada Państwa, ciało dziś nijakie, dekoracyjne, skupiające ludzi władzy, biznesu i kultury, ale w przyszłości, pod ręką Putina, mogłoby się stać czymś na kształt Komitetu Centralnego w dawnym ZSRR (pełnia władzy i zero bieżącej odpowiedzialności). Jedno wydaje się pewne: trzeba będzie sporo pozmieniać, poubierać w nowe szaty, aby wszystko mogło w istocie pozostać po staremu. A szachista Putin pewnie trzyma w zanadrzu niejedną niespodziankę.

Co wolno papieżowi (seniorowi)?



© AN

Abp Georg Gaenswein, osobisty sekretarz papieża seniora **Benedykta XVI** i prefekt domu papieskiego, zażądał usunięcia imienia Benedykta z okładki książki broniącej obowiązkowego celibatu księży rzymskokatolickich. Nie dlatego, by papież senior był przeciwko celibatowi, bo nie jest, ale nie tak miała wyglądać książka, do której zgodził się napisać rozważanie o celibacie kapłańskim. Francuska wersja książki „Z głębi naszych serc” trafiła do księgarń w połowie stycznia. Na okładce widzimy zdjęcia gwinejskiego kardynała Roberta Saraha, ultrakonserwatywy, watykańskiego „ministra” liturgii i sakramentów, oraz papieża seniora Josepha Ratzingera. Wrażenie jest takie, że to dzieło na cztery ręce. I właśnie przeciwko temu zaprotestował abp Gaenswein, odrzucając na dodatek wyjaśnienia kardynała, że papież aprobował koncepcję książki (na dowód upublicznił skany trzech listów Ratzingera w tej sprawie).

Zakulisowe rozgrywki za Spizową Bramą to nic nowego, lecz publiczna kontrowersja na najwyższym szczeblu kościelnym zbulwersowała opinię katolicką. Czyżby sędziwy, poruszający się na wózku papież senior padł ofiarą manipulacji? A może wprost przeciwnie, chciał położyć na szali swój autorytet w trwającej w Kościele dyskusji, czy zezwolić na wyświęcenie żonatych mężczyzn na księży w Amazonii, gdzie ich dramatycznie brakuje? Franciszek jest za celibatem, ale jest też za dyskusją, w lutym ma przedstawić swoje zdanie.

Impeachmentowa lekcja cynizmu

Finał impeachmentu Donalda Trumpa – rozpoczyna się właśnie procedura w Senacie – to dopiero trzeci tak niezwykle epizod w historii USA, więc w Kongresie ma arcyuroczystą oprawę. Zakończenie spektaklu łatwo jednak przewidzieć: mimo przytłaczających dowodów, że obecny prezydent USA zmuszał prezydenta Ukrainy, by oczernił jego rywala w walce o reelekcję, grożąc wstrzymaniem amerykańskiej pomocy, Trump zostanie niewinny. Republikanie są zdeterminowani, by pozostawić go w Białym Domu. Jest zbyt mocny – gospodarka ma się dobrze, prezydent podpisał korzystny układ handlowy z Kanadą i Meksykiem, zażegnał widmo wojny celnej z Chinami i nawet konfrontacja z Iranem przebiega po jego myśli. Zwrócenie się przeciw niemu byłoby za dużym ryzykiem dla partii, która poniosłaby klęskę pod wodzą wiceprezydenta Pence’a. Impeachment to gorzka lekcja cynizmu polityki realnej.



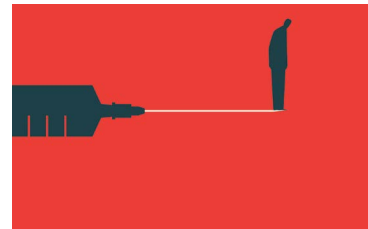
Rohani zrezygnował?

Jeśli Donald Trump zakładał, że zabójstwo jednego z najważniejszych ludzi irańskiego reżimu skłoni Teheran do ustępstw czy odsunie tamtejszych radykałów od władzy, to się... pomylił. Według naszych informacji prezydent Iranu Hasan Rohani w zeszłym tygodniu złożył rezygnację. Przy czym do poniedziałku, gdy zamakaliśmy ten numer, nie było wiadomo, czy Najwyższy Przywódca Ali Chamenei ją przyjął. Rohani jest przedstawicielem umiarkowanej – jak na Iran – frakcji, która parła m.in. do porozumienia nuklearnego ze światowymi mocarstwami, zawartego w 2015 r. Jednostronne zerwanie tej umowy przez Waszyngton dwa lata temu sprawiło, że „umiarkowani” w Iranie zaczęli być oskarżani o naiwność wobec „Wielkiego szatana” i odsuwani od władzy. Według naszych irańskich rozmówców Rohani już w zeszłym roku stracił wpływ na politykę wobec Syrii i Jemenu. Do końca był też trzymany przez Strażników Rewolucji w niewiedzy w sprawie rzeczywistych przyczyn katastrofy ukraińskiego samolotu pod Teheranem 8 stycznia (Irańczycy zestrzelili go omyłkowo). Stąd też decyzja o rezygnacji.

Wpiątek – pierwszy raz od ośmiu lat – Chamenei poprowadził modły w najważniejszym teherańskim meczecie. W kazaniu skrytykował Zachód za wywołanie ostatniego kryzysu i zabójstwo Kasema Sulejmaniego. Amerykanów wyzwał od „klaunów”, którzy wbijają „zatruty sztylet” w plecy Irańczyków. Ale zasugerował również współodpowiedzialność irańskich „ugodowców”. Oni już zresztą ponieśli karę – przedstawiciele umiarkowanej frakcji zostali praktycznie wycięci z list wyborczych przed lutowymi wyborami do irańskiego parlamentu. I pierwszy raz od rewolucji 1979 r. może ich zabraknąć w poselskich ławach.

Irlandia: „racjonalne samobójstwo”

Gdy parlament Nowej Zelandii uchwalił niedawno ustawę regulującą prawo do godnej śmierci, przez Irlandię przeszła szeroka fala komentarzy. Na Zielonej Wyspie od lat rośnie poparcie dla „racjonalnego samobójstwa”, a deputowany do tamtejszego parlamentu John Halligan, członek rządu i działacz Amnesty International, promuje swój autorski projekt ustawy w tej sprawie. Ma nadzieję, że poprze go cała rada ministrów i projekt szybko trafi pod obrady legislatury. Nakłada on dość ostre prawne i medyczne zabezpieczenia przeciwko nadużyciom prawa do godnej śmierci. Za legalizacją wspomaganej medycznie śmierci na świadome żądanie pełnoletniej osoby cierpiącej na nieuleczalną chorobę, której towarzyszy nieznośny uporczywy ból, w 2010 r. było 57 proc. pytanym, w sondażu z grudnia 2019 r. już 63 proc. Ankietowani w większości godzą się na uchylenie prawa grożącego za samobójstwo i pomoc w jego popełnieniu karą do 14 lat więzienia. I z zastąpieniem go przepisami regulującymi legalny dostęp do eutanazji za wiedzą i zgodą osoby, która pragnie z niego skorzystać.



Oznacza to, że społeczeństwo irlandzkie jest gotowe do wielkiej debaty na ten temat, tak jak poprzednio na temat dopuszczalności aborcji czy legalizacji małżeństw homoseksualnych. Uchwalenie wolnościowych zmian prawnych poprzedziło zatwierdzenie ich w referendum narodowych. Podobnie może być z eutanazją. Zmianę nastawienia społecznego w tej sprawie wywołały nagłośnione w mediach dramaty ludzi zmuszonych do życia, którego już nie chcieli. Na przykład Marie Fleming, chorej na stwardnienie rozsiane, której prośbę o zezwolenie na zakończenie życia w obecności męża i niewymierzanie mu za to kary odrzuciły sądy irlandzkie wszystkich szczebli. Przeciwnicy zmiany, w tym Kościół katolicki, sugerują, że byłaby ona furtką torującą drogę nie tyle do „racjonalizacji” samobójstwa, ile do legitymizacji pozbywania się osób nieuleczalnie chorych, kalekich, starych, biednych. Nawet jeśli nie ma na te insynuacje żadnych dowodów, debata w Irlandii będzie musiała odpowiedzieć na takie wątpliwości.



Targi o Nil

Etioopia może napełniać największy zbiornik zaporowy Afryki, wstępnie, po latach sporów, godzą się na to Egipt i Sudan. Oba kraje leżą poniżej Tamy Wielkiego Etiopskiego Odrodzenia i są żywotnie zainteresowane tempem magazynowania wody i jej stanu na Nilu Błękitnym, będącym najbardziej zasobnym dopływem Nilu. Etiopia planowała sześćioletnią operację, ale Egipt upierał się, że proces ten musi potrwać zdecydowanie dłużej, nawet dwie dekady. Na poparcie swoich stanowisk egipcyscy i etiopscy przywódcy, w tym nagrodzony zeszłej jesieni pokojowym Noblem premier Abiy Ahmed, straszili się wojną. Zarzys porozumienia, negocjowanego właśnie przy amerykańskiej mediacji, zakłada, że napełnianie będzie się odbywało w porze deszczowej. Reszta szczegółów, w tym objętość wody do przechwycenia i harmonogram napełniania, powinna być znana do końca stycznia.

Patetyczna nazwa projektu jest proporcjonalna do jego kosztu. Etiopia, jedno z najbiedniejszych państw świata, zdecydowała się na inwestycję za 5 mld dol., pochodzących ze składek społecznych, nie zawsze dobrowolnych. 65 proc. z ok. 110 mln Etiopczyków nie ma prądu w domu, teraz elektryfikacja ma pójść do przodu za sprawą hydroelektrowni o mocy 6,5 tys. MW, to więcej niż moc kotłów w Bełchatowie. Z kolei egipsko-sudański sprzeciw ma silne źródła. Zmniejszony przepływ w Nilu negatywnie odbije się na tamie w Asuanie, produkującej większość energii elektrycznej Egiptu. Ograniczy dopływ wody do systemów irygacyjnych. Będzie też przypominał, że politycy w Kairze i Chartumie utracili kontrolę nad Nilem, gwarantowaną traktatem podpisanym w 1929 r. z Imperium Brytyjskim. Tyle że Etiopia tamtej umowy nigdy nie uznała. Stawia zaporę jako znak swojej suwerenności.

Świat i Polska obchodzą właśnie 75. rocznicę wyzwolenia Auschwitz-Birkenau, największego niemieckiego obozu zagłady. Te obchody wplątane są, niestety, w dzisiejszą politykę i politykę historyczną Rosji, Izraela, Polski, państw dawnej koalicji antyhitlerowskiej. O tym piszemy w innym miejscu (artykuł na s. 50) i będziemy jeszcze pisać.

Tu – na początku tego wydania POLITYKI – zamieszczamy artykuł wspomnienie **MARIANA TURSKIEGO**, naszego redakcyjnego kolegi, szefa działu historii, byłego więźnia Auschwitz, członka Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, wiceprezydenta Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, przewodniczącego Rady Muzeum POLIN. To opowieść równoległa o losach dwóch rówieśników z obozu: Mariana oraz **KAZIMIERZA ALBINA**. Młodszemu pokoleniu czytelników dedykujemy też źródłowe dokumenty na temat samego obozu i jego wyzwolenia.



Ostatni z pierwszego transportu

Byliśmy równoletkami, kiedy trafiliśmy do Auschwitz. Ale wtedy nasze ścieżki się nie skrzyżowały. Nie mogły. Trafiłem na rampę obozową półtora roku po jego – słynnej i udanej! – ucieczce z obozu. O której potem napisze książkę wspomnieniową „List gończy”.

MARIAN TURSKI

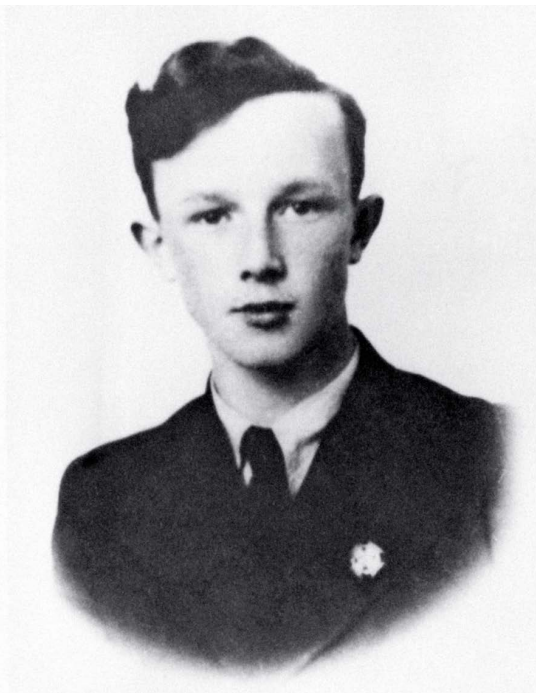
Kazimierz Albin, pseudonim „Jędrzek”, rocznik 1922. Współzałożyciel i prezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem. Ostatni z więźniów ze słynnego pierwszego polskiego transportu z Tarnowa do Auschwitz. Polska historia obozu zaczyna się 14 czerwca 1940 r. właśnie z przybyciem tego transportu. Nowo założony obóz koncentracyjny – kolonia karna o zaostrozonym rygorze, na wzór już istniejących w Niemczech, w Sachsenhausen, Dachau, Buchenwaldzie – formalnie już funkcjonuje. 4 maja tegoż roku Hauptsturmführer SS (kapitan, potem zaawansuje do stopnia podpułkownika) Rudolf Höss został mianowany komendantem obozu, a 16 dni później



Autor w getcie łódzkim.

przysłano do Auschwitz grupę więźniów kryminalnych z Sachsenhausen. Otrzymali numery od 1 do 30 – pierwszy Polak z transportu tarnowskiego był więc trzydziesty pierwszy – i powierzono im pełnienie funkcji obozowych; z nich rekrutowano tzw. blokowych (Blockalteste) i nadzorców, czyli kapo. (Tę swoistą gwardię pretoriańską Polacy nazwali „marynarzami”, ponieważ ubrani byli w pasiaste spodnie, granatowe kurtki i czapki bez daszków).

Kazika poznałem, a potem zaprzyjaźniliśmy się, paręnaście lat po wojnie. O jego losach dowiedziałem się od naszego wspólnego przyjaciela (Kazika Nowickiego, też byłego więźnia), z jego książki i z – rzadkich co prawda – jego własnych zwierzeń. W ostatnich dwóch dekadach spotykaliśmy się stosunkowo często, obaj byliśmy czynni w Międzynarodowej Radzie Oświęcimskiej i – jako wiceprezycenci – w Międzynarodowym Komitecie Oświęcimskim. Ale tu już wybiegam zbyt mocno w czasie...



Spójrzcie, proszę, na zdjęcie Kazika Albina. Zrobione na krótki czas przed wybuchem wojny. Tak zapewne wyglądał, kiedy go aresztowano niewiele miesięcy później, w styczniu 1940 r. na Słowacji. „Wrzaskliwe Haende hoch tłumi na moment bicie serca. (...) Wszystko to trwa sekundy. Naszą czwórkę otacza pięciosobowa grupa esesmanów dowodzona przez oficera Gestapo. Nie mogę uwierzyć, że to już koniec. Umysł pracuje intensywnie – podbić do góry pistolet maszynowy gestapowca i skoczyć w tłum na peronie. Niestety, jest to nierealne. Brutalnie popychani lufami pistoletów, z rękami podniesionymi do góry, maszerujemy szeroką ulicą. Mróz szczypie w palce, nie zdążyłem włożyć rękawiczek, machinalnie opuszczam ręce, chcąc je wydstać z kieszeni. Uderzenie kolbą bergmanna zwała mnie na ziemię, ale kopnięcie w żebra przywraca równowagę. Wszystko to dzieje się na oczach przechodniów, kobiety mają łzy w oczach”.

Niespełna 18-letni gimnazjalista od Nowodworskiego w Krakowie próbował przedrzeć się na Węgry, by stamtąd dostać się do Francji i wstąpić do polskiego wojska. Ktoś doniósł na gestapo i kolejne miesiące poniewierał się w więzieniach Preszowa, Muszyn, Nowego Sącza i Tarnowa. Z tych przemieszceń więziennych Kaziką jeden epizod utkwił mi szczególnie w pamięci.

Jest to już przedostatni etap transportu. Więźniowie nie wiedzą, dokąd ich wiozą. Transport jest przejazdem w Krakowie. Zacytuje Albina.

„Na widok starych wież Krakowa ogarnęło mnie głębokie wzruszenie. Gdyby mama wiedziała, że dzieli nas tylko kilka ulic, no i oczywiście eskorta Gestapo; dobrze się stało, że nie wiedziała. (...)

Dworzec krakowski wypełniony był pasażerami, przeważali Niemcy umundurowani i cywile, hałaśliwi i pewni siebie, schludni i eleganccy na tle szarego tłumu przyjezdnych trwożnie przemyskających do wyjścia. Nasz transport nie wzbudził specjalnego zainteresowania, ja natomiast, stojąc za plecami żandarma wychylającego się przez okno, z zazdrością obserwowałem wszystko, co znalazło się w zasięgu mojego wzroku. (...) Nagle muzyka (z megafonów dworcowych) umilkła i wśród kompletnej ciszy rozległ się donośny głos spikera: Achtung! Achtung! Sondermeldung! Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt: Unsere tapfere Truppen haben heute Paris genommen... Uwaga! Uwaga! Specjalny meldunek! Naczelne dowództwo Wehrmachtu podaje do wiadomości: nasze odważne wojska dziś zajęły Paryż. (...)

Pod nami zapadła się ziemia, przecież cały naród wierzył w potęgę Francji; jaki będzie los armii, do której nie udało się nam dotrzeć? Pograżeni w rozpacz ocknęliśmy się, kiedy pociąg opuszczał Kraków...”.

Jakże ja to współodczuwam. W tym samym czasie, już zamknięci od kilku miesięcy w getcie łódzkim, ludziliśmy się, że „im słońce wyżej – tym Sikorski bliżej”, że niedługo potrwa to zamknięcie w odosobnieniu. Błyskawiczna klęska Francji oznaczała utratę nadziei na rychłą zmianę losu. Jak obuchem w głowę. Po latach Kazik wyzna mi, że wiadomość o upadku Paryża, że triumfalizm i rehot niemiecki bardziej go zabolowały niż zadawane mu po aresztowaniu cierpienia fizyczne, bicie, pluskwy i wszy oraz po raz pierwszy zaznany głód.

„...Długo staliśmy na punkcie granicznym między Generalgouvernement a Rzeszą. Teraz nie było wątpliwości, że jedziemy na roboty do Niemiec”.

Potem nastąpi drugi szok: to nie będą po prostu „roboty w Niemczech”, to będzie obóz o systemie oprawczym.

Szukam równoległości doznań u obu rówieśników: Albina i moich. Chyba – z namysłem i obawą używam tego chyba – ja byłem na swój sposób bardziej przygotowany do pierwszego dnia w obozie niż Kazik Albin. Może się to wydać dziwne, bowiem z dziejów obozu Auschwitz wiemy, że na początku pełnił on funkcję „normalnego” obozu koncentracyjnego. Gdy ja tam dotarłem – już od dwóch lat była to podwójna rola: obozu koncentracyjnego i obozu natychmiastowej zagłady... Spróbuję to wytłumaczyć.

Przez cztery lata pobytu w getcie poniekąd oswajaliśmy cierpienie, udrukę, choroby, głodowanie, śmierć krewnych i bliskich z wyczerpania i wycieńczenia, wywózki połowy ludności gettovej „na roboty”, które – z czasem dowiedzieliśmy się o tym – oznaczały nic innego niż natychmiastowe zagazowanie w Kulmhof (w Chełmnie nad Nerem). Moja osobista wiedza – w końcowym etapie istnienia getta łódzkiego (Litzmannstadt-Ghetto) – o losie, jaki czeka ofiary, była dużo większa od wiedzy przeciętnego mieszkańca getta.

Od 1942 r. byłem już czynny w podziemnym ruchu oporu, a w 1944 r. znałem dokładny raport BBC (moja organizacja Lewica Związkowa dysponowała konspiracyjnym aparatem radiowym) o funkcjonowaniu Auschwitz-Birkenau. Dzięki temu raportowi znałem mi były detale: jak odbywa się wjazd na rampę obozową, jaki jest wygląd zewnętrzny obozu za dnia i nocą (łuny z krematoriów), jak dokonuje się selekcji, jak formują potem więźniów w piątki i jaką dróżką każą im maszerować po selekcji. Od chwili, kiedy mój transport znalazł się na rampie – film zaczął mi się wyświetlać powtórnie. Déjà vu – ja to znam, wszystko mi się potwierdza. Miałem przeświadczenie, że to moja ostatnia chwila, ale jednak pozostałem przy życiu. Opisałem szczegółowo ten epizod w tekście, który zatytułowałem „Mój najszczęśliwszy dzień”. Jasne, że to paradoks: nazwać pierwszy dzień pobytu w Auschwitz najszczęśliwszym. Ironia, przewrotność? Też! Ale naprawdę było to uczucie szczęścia, że żyję. Póki co. ▶

► Na Kazika Albina spadło to nagle, nie był do lawiny nieszczęść, jaka go spotkała, psychicznie przygotowany. I to mam na myśli, kiedy próbuję zestawić pierwsze obozowe wrażenia dwóch równolatków.

Oddaję głos Kazikowi. Scena wyładowania transportu tarnowskiego na placu przed gmachem byłego magazynu Monopolu Tytoniowego w Oświęcimiu.

„»Marynarze« na komendę jednego z oficerów wykonali sprężyscie w tył zwrot i ruszyli w naszym kierunku. Ujrzyliśmy opalone twarze, sadystycznie zacięte usta, a złośliwe ogniki w oczach nie wróżyły nic dobrego. Na bluzach i spodniach mieli zielone trójkąty, a pod nimi numery od 1 do 30. Za chwilę zawarczały w powietrzu kije i pejcze wyciągnięte ze spodni. Na ślaniających się ze zmęczenia więźniów posypał się grad uderzeń popartych soczystymi przekleństwami. Byliśmy tak zaskoczeni, że najbliższymi stojącymi nie zdążyli zareagować w porę na ten niespodziewany atak pasiaków. Tymczasem »marynarze« pracowali krwawo rzucając się na bezbronne grupy więźniów, bili gdzie popadło i jak potężny taran zgarniali to stado na środek placu, gdzie jęk katowanych zlewał się z wrzaskiem Niemców i świstem bykowców. (...) Noc spędziliśmy na podłodze pokrytej włórami i zaśmieconej słomą, ciasno stłoczeni w kilku salach, budząc się często, gdyż w pomieszczeniach był zaduch i zionęło zapachem przepoconej bielizny i niedomytych ciał. (...)”.

Po krótkim czasie – kolejne doświadczenie: morderczy, 20-godzinny apel, zarządzony po pierwszej – niestety nieudanej, bo go schwytali i po torturach powiesili – ucieczce więźnia (numer 220) Tadeusza Wiejowskiego.

„Apel trwał już ponad szesnaście godzin, byłem u kresu sił, kiedy pomiędzy szeregi wycieńczonych więźniów wszedł Otto Küsel, więzień numer 2, i z pomocą innego kapo zaczął wyciągać młodocianych i odsuwać ich do bloków. Byliśmy uratowani. O godzinie 14.00 Lagerführer zarządził zwolnienie całego obozu, z wyjątkiem 11 więźniów podejrzanych o udzielenie pomocy w ucieczce (...)”.

W 2015 r. podczas ówczesnego jubileuszu obchodów wyzwolenia obozu jednym z głównych mówców był Kazimierz Albin. Rozpoczął swoje przemówienie następującą frazą: „Jesteście w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz. Jako element wrogi III Rzeszy – Żydzi dwa tygodnie, księża miesiąc, młodzi i zdrowi trzy miesiące mają prawo tu żyć, nie dłużej. Wszelkie przejawy buntu lub niesubordynacji będą tłumić w sposób bezwzględny. Za opór wobec władzy, usiłowanie ucieczki – kara śmierci. Wyjście stąd prowadzi tylko przez komin krematorium”.

Te słowa wykrzyczał Lagerführer SS-Hauptsturmführer Karl Fritzsch do nas, 728 polskich więźniów politycznych I Transportu, 14 czerwca 1940 roku. Były one wcielane w życie ze zbrodniczą konsekwencją przez ponad cztery i pół roku istnienia Konzentrationslager Auschwitz (...)”.

Słowa Fritzscha cytowane są przez wszystkich historyków jako swoiste credo założycielskie Auschwitz. Paradoksalnie – w mniejszym stopniu sprawdzilo się w odniesieniu do tych, do których było bezpośrednio skierowane. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau dysponuje danymi o więźniach z pierwszego transportu. Dokładniej: o przeszło 600 osobach, ponieważ o 100 nie ma informacji. Sporządziłem pobieżną statystykę i oto, co z niej wynika. W czasie, gdy Albin przebywał w obozie, z pierwszego transportu zwolniono około 70 więźniów, zmarło lub zostało zamordowanych około 210, uciekło z powodzeniem – 25, przeżyło wojnę – 230. Wśród tych, którzy i uciekli, i przeżyli, był Kazimierz Albin. Zbiegł z Auschwitz 27 lutego 1943 r. Działał potem w krakowskiej AK pod fałszywym nazwiskiem Franciszek Makowski, m.in. jako szef dywersji bojowej odcinka III. W odwecie za ucieczkę Albina Niemcy osadzili w Auschwitz, a potem w Ravensbrück jego matkę Michalinę. Przeżyła wojnę, ale tylko pięć lat. I zmarła w wieku 52 lat.

Po wojnie Kazimierz Albin ukończył Wydział Lotniczy Politechniki Krakowskiej. Pracował jako ekspert m.in. w centralach handlu zagranicznego. Był wyjątkowo ujmującym człowiekiem, koleżeńskim, życzliwym, szlachetnym. Pamięć o Auschwitz-Birkenau była jego misją. Zmarł pół roku temu. Ostatni z pierwszego transportu.

MARIAN TURSKI

Nieliczni przeżyli



Żołnierze Armii Czerwonej z uwolnionymi więźniami obozu Auschwitz, 27 stycznia 1945 r.

Po wyzwoleniu największego niemieckiego obozu zagłady AUSCHWITZ-BIRKENAU powstał raport, którego fragment przedstawiamy poniżej.

Cytujemy też fragmenty wyroków, jakie zapadły w procesach komendanta obozu Rudolfa Hössa i członków załogi SS.

■ **Komunikat Nadzwyczajnej Radzieckiej Komisji Państwowej do Ustalania i Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Agresorów i ich Wspólników (opublikowany w gazecie „Krasnaja Zwiezda” 8 maja 1945 r.).**

O potwornych zbrodniach rządu niemieckiego w Oświęcimiu.

Jeszcze przed uwolnieniem przez Czerwoną Armię terytorium polskiego Górnego Śląska do Nadzwyczajnej Komisji Państwowej wpływały liczne informacje o istnieniu dookoła miasta Oświęcimia ogromnego obozu stworzonego przez rząd niemiecki (...). Po uwolnieniu przez wojska radzieckie polskiego Śląska został wykryty ten obóz.

Na polecenie Nadzwyczajnej Komisji Państwowej przez Prokuraturę 1-go Frontu Ukraińskiego, łącznie z przedstawicielami Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, towarzyszącymi Kudriawcewem D.I i Kuźminem S.T. w ciągu miesiąca lutego–marca 1945 r. zostało dokonane szczegółowe badanie zbrodni niemieckich w oświęcimskim obozie. (...)

Zasadnicze obozy Auschwitz i Birkenau zajmowały przestrzeń 467,5 ha i posiadały ponad 620 baraków mieszkalnych i budynków pomocniczych. W obozach Oświęcimia było stale od 180 do 250 tysięcy więźniów [szacunek prawie dwukrotnie zawyżony]. Wszystkie obozy otoczone były głębokimi rowami i gęstą siecią drutów kolczastych, przez które puszczony był prąd wysokiego napięcia.

W 1941 r. [w 1940] w obozie Auschwitz wybudowano pierwsze krematorium z 2-ma piecami, dla spalania trupów pomordowanych ludzi. Przy krematorium była tak zwana „łaźnia specjalnego przeznaczenia”, tj. komora gazowa dla duszenia ludzi. Pierwsze krematorium istniało